OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 23 lipca 1935 r Nr. 202

Ostra walka z katolicyzmem

została wywołana w Rzeszy Niemieckiej

BERLIN (PAT) — Minister Sprawiedliwości Rzeszy Rust nadał moc obowiązującą znanemu dekretowi premjera pruskiego Goeringa „O obronie przed politycznym katolicyzmem".

W rozporządzeniu, skierowanem do wszystkich prokuratorów Rzeszy, min. Rust poleca im przeciwstawiać się, w najściślejszej współpracy z odnośnemi urzędami policji państwowej i władzami administracyjnemi, wszelkim próbom ze strony politycznego katolicyzmu, zmierzającym do rozbicia państwa i wywołania rozłamu w poczuciu wspólnoty narodowej.

„Próby te zwalczać należy wszędzie, gdziekolwiek się one pojawią, bez względu na osobę, czy stanowisko, ze spokojem, wykluczającym wszelki nietakt, z rozwagą, lecz równocześnie ze stanowczością, jakiej wymaga groźba tkwiąca w tych usiłowaniach."

Wkońcu rozporządzenie ministra Sprawiedliwości podkreśla konieczność jaknajwiększego przyśpieszenia rozpraw sądowych, żądając od prokuratorów, by stawiane przez nich wnioski o kary odpowiadały: „Narodowemu poczuciu prawa, groźbie tkwiącej w tych wrogich narodowi knowaniach oraz niesumienności winnych."

Zwrócić należy uwagę, iż wydany przed dwoma dniami dekret gen. Goeringa posiadał już moc obowiązującą na terenie całej Rzeszy, jeżeli chodzi o władze wykonawcze, ponieważ premjer Goering jest jednocześnie szefem tajnej policji państwowej, jednolitej dla całego obszaru Niemiec. Obecne więc rozporządzenie ministra Sprawiedliwości uzupełnia jedynie dekret poprzedni, polecający stosowanie się do niego władzom sądowym w całej Rzeszy.

Burzliwe manifestacje w Paryżu

przeciw dekretom oszczędnościowym Lavala

PARYŻ, 20·7 — Manifestacja b. kombatantów w hali Bullier w celu zaprotestowania przeciw dekretom rządowym miała przebieg burzliwy. Wzięli w niej udział wszyscy kombatanci w tak wielkiej liczbie, że hala nie mogła ich pomieścić. Wiele osób znajdowało się na zewnątrz, gdzie głośniki transmitowały przemówienia. Prasa również oblicza obecnych, podając liczbę od 15 do 30 tysięcy osób.

Żywioły skrajnie lewicowe nie pozwalały dojść do głosu niektórym kierownikom konfederacji b. kombatantów. W szczególności minister emerytur Rivolet został powitany wrogiemi okrzykami· Zebrani nie dopuścili go do głosu i dopiero reprezentant stowarzyszenia b. kombatantów, grupujacych żywioły komunistyczne, Duclos zdołał opanować zgiełk.

Zebrani nie pozwolili jednak przemawiać również delegatowi unji narodowej b. kombatantów Gallandowi, witając za to z zadowoleniem słowa delegata federacji b. kombatantów urzedników Ramarda, który nawoływał do manifestacyj ulicznych. Uchwalono wreszcie rezolucję, protestującą przeciwko dekretom rządowym, wzywając do walki o ich zawieszenie.

Straszna katastrofa lotnicza

Pod gruzami aparatu znalazło śmierć 15 osób

RZYM (ATE) — Wpobliżu miejscowości Bellinzona wydarzyła się onegdaj po południu poważna katastrofa samolotowa.

Według dotychczasowych doniesień 15 osób poniosło śmierć. Wypadkowi uległ trzymotorowy holenderski samolot komunikacyjny, kursujący na trasie Medjolan — Amsterdam. Powodem wypadku była gwałtowna burza.

Istnieje przypuszczenie, że piorun uderzył w samolot. W chwili katastrofy panowała gęsta mgła. Dopiero po pewnym czasie zdołano ustalić, że samolot opadł na ziemię.

Z pod szczątków strzaskanego samolotu wydobyto zwłoki 14 osób oraz ciężko ranną kobietę, która zmarła w szpitalu.

Przypuszczalnie pod szczątkami samolotu znajduje się jeszcze 13-letni chłopiec, który dotychczas nie został odnaleziony.

Katastrofalna burza zniszczyła plony

Olbrzymi grad siał spustoszenie przez 2 godziny

PRZEMYŚL (PAT) — Nad miejscowościami Nowa Grobla, Oleszyce i Lubaczów na przestrzeni między Jarosławiem a Rawą Ruską w woj. lwowskiem szalała wczoraj wieczorem katastrofalna burza, połączona z gwałtowną wichurą.

Około dwóch godzin padał grad, którego grudki ważyły ćwierć kilograma. Grad powybijał szyby w kilkuset domach, m. in. nawet spowodował poranienie osób, zdążających wówczas szosą. Pociąg musiano kilkakrotnie zatrzymywać w drodze, gdyż na całej przestrzeni biegnie tylko jeden tor kolejowy, a dokoła nasypu rosną gęsto drzewa, które wiatr powywracał.

Dopiero po usunięciu wielu przeszkód pociąg z Jarosławia przybył do Rawy Ruskiej ze znacznem opóźnieniem. Plony na polach są zniszczone·

Marszałkowa Piłsudska w Wilnie

Onegdaj przybyła do Wilna wraz z córkami Wandą i Jadwigą Pani Aleksandra Piłsudska.

Pani Marszałkowa po krótkim pobycie w Wilnie, gdzie odwiedziła kościół św. Teresy, w którym spoczywa urna z sercem Marszałka oraz prochy Jego Matki, odjechała do Pikiliszek.

Zmuszał pracownice do uległości

MOSKWA (PAT) — W Moskwie rozpoczął się proces byłego dyrektora oddziału „Inturista" Meschi o zmuszanie podwładnych mu pracownic do uległości w drodze służbowej oraz o rozkład obyczajowy.

W notesie oskarżonego znaleziono adresy 852 kobiet. Figurując na liście zasłużonych rewolucjonistów, Meschi, jak okazało się, był karany za caratu, jako złodziej a za czasów bolszewickich za spekulacje brylantami.

Powrót z własnego pogrzebu

WILNO (tel. wł.) W osadzie Zyszki (gmina Jaźwińska) zanotowano niezwykły wypadek letargu.

Oto przed dwoma dniami zmarła tam 34-letnia Stefanja Terenkowa. Fakt śmierci stwierdził felczer. Na pobliski cmentarz prawosławny wyruszył kondukt żałobny. Gdy żałobnicy stanęli przed bramą cmentarza, okazało się, że grób nie jest przygotowany, gdyż grabarze „popili się" Postanowiono wobec tego własnemi siłami wykopać grób. Jakież było jednak przerażenie obecnych, gdy z trumny rozlegly się jęki.

Oczywiście, że w pierwszej chwili uczestnicy pogrzebu rozpierzchli się. Wrócili po paru minutach. Jęki nie ustawały. Wobec tego otwarto wieko. Okazało się, że rzekoma zmarła żyje. O własnych siłach udała się do domu.

Matka i dzieci w odmętach rozpusty

Potworna historja życia zbrodniczej kobiety

Po całej serji potwornych, pełnych ohydy i znikczemnienia czynów, zbrodnicza matka - deprawatorka Marjanna Stambułko, znalazła się wreszcie w rękach policji i osadzona została za kratami.

Już jako 17-letnia dziewczyna popróbowała szczęścia w sprzedajnej miłości. Napotkała wówczas na drodze swojej znanego ongiś bokmachera i szulera warszawskiego, Mojżesza Stambułkę, z którym w krótkim czasie nawiązała bliższe stosunki. Młodzi kochankowie zamieszkali wtedy przy ul. Kruczej 34 i rozpoczęli „pracę". Stambułko spędzał całe dni na wyścigach i w szulerniach, a młoda Marjanna korzystała z jego „zarobków" i jak mogła uprzyjemniała mu życie.

W rezultacie tej miłości, przyszło na świat czworo dzieci, do ojcostwa których Stambułko zawsze się przyznawał.

Cztery lata temu bokmacher powalony został ciężką chorobą, a nad głową lekkomyślnej Marjanny zawisło widmo tragicznego osamotnienia.

Mojżesz Stambułko wykazał jednak jeszcze w ostatnim miesiącu swego życia dużo wspaniałomyślności i, spoczywając na łożu śmierci zawezwał do siebie księdza, ochrzcił się i zaślubił swą kochankę.

W niespełna miesiąc po tej ceremonji Stambułko zmarł, a Marjanna postanowiła wykorzystać tytuł wdowy do uprawiania niecnego procederu.

Zamordować dzieci nie miała odwagi. Zaczęła więc uśmiercać je stopniowo, ale systematycznie. Podczas mrozów zawijała je w mokre prześcieradła, wypędzała boso na śnieg, nie dawała im jeść, aż wreszcie dwoje młodszych zmarło.

4-letniego synka i 10-letnią córeczkę postanowiła wciągnąć do „współpracy" przy uprawianiu nierządu.

Stambułkowa doszła mianowicie do wniosku, że dzieci mogą jej się przydać do zabawiania starszych, a częściowo już niedołężnych klientów.

Zbrodniczy i obłąkańczy pomysł matki - deprawatorki udał się w całej pełni. Fama o „niezwykłych" sposobach Stambułkowej rozniosła się szybko w kołach wyznawców płatnej miłości i napływ gości na ul. Kruczą zwiększał się z każdym dniem. Kiedy w progach pokoiku - spelunki ukazywał się jakiś stary jegomość zwyrodniała matka wzywała do pomocy dzieci.

Potworny ten proceder trwałby może jeszcze długo, gdyby nie synek Stambułkowej. Poprostu zdradził publicznie największą tajemnicę matki. Wyszedłszy pewnego razu na podwórze, chłopczyk zwierzył się do lokatorów.

— Jestem bardzo głodny, ale niedługo przyjdzie jakiś pan, to się zabawimy i mamusia kupi nam coś do jedzenia.

Tajemnicza ta „zabawa" zainteresowała lokatorów. Po nitce doszli wreszcie do kłębka i, odkrywszy zbrodnię, złożyli zameldowanie do policji. Stambułkową aresztowano wtedy, lecz wkrótce wypuszczono na wolność.

Przy pomocy „opiekuna" swego udało jej się steroryzować dzieci, które pod groźbą zabicia odwołały swoje zeznania i to ją uratowało.

Przy tej okazji zainteresowano się jednak starszą córeczką i stwierdzono, że dziewczynka dotknięta jest ciężką chorobą weneryczną. Nieszczęśliwe dziecko umieszczono wówczas w szpitalu, a po przeprowadzeniu kuracji skierowano ją do zakładu wychowawczego.

Zwolniona z więzienia Stambułkowa zamieszkała wtedy wraz z synkiem, jako sublokatorka u p. Janiny Wojtasiewicz (Solec 37). Główne swoje utrzymanie czerpała teraz z jawnego już nierządu. Pani W. starała się ją kilkakrotnie naprowadzić na lepszą drogę, wystarała jej się nawet o pracę, ale wszystko to nie pomogło. Stambułkowa użalała się na teroryzowanie jej przez „opiekuna", i zawsze w takich wypadkach wracała na ulicę.

W marcu b. r. Stambułkowa opuściła wreszcie mieszkanie i więcej już nie powróciła.

Chłopczyk korzystał przez pewien czas z pomocy babki swojej, która jest posługaczką w kościele na Solcu, lecz wreszcie opiece tej sprzeciwił się przyrodni dziadek chłopca (drugi mąż babki) i kategorycznie zabronił wnukowi wstępu do swego domu.

Wówczas to matka Stambułkowej, nie mając innego wyjścia, złożyła do policji zameldowanie że córka jej porzuciła dziecko.

Naskutek tego właśnie doniesienia Stambułkową zaopiekowała się policja i osadziła ją w więzieniu.

Nieszczęśliwego chłopca umieszczono w zakładzie wychowawczym przy ul. Górczewskiej 16.

Wesoły Kącik

ŚRODEK NA SEN

Pensjonat w Otwocku. Dwa sąsiednie pokoje zajmują doktór Rycyn i fabrykant pończoch Przedzalnik. Panowie idą spać i żegnają się przed drzwiami.

— Zasypiam dopiero nad ranem — wzdycha fabrykant. — To jest męka.

— Jak się pan położy do łóżka, niech pan zacznie liczyć — doradza doktór. — To prędko usypia.

— Co liczyć?

— Pan jest fabrykantem pończoch?.· Niech pan sobie liczy pończochy. Naprzykład: jeżeli sprzedam parę jedwabnych pończoch za 2 zł. 77 gr., to dostanę 2 zł. 77 gr. Za dwie pary dostanę 5 zł. 84 gr.. za trzy pary — 8 zł. 31 gr· i tak dalej. Przy dwudziestej piatej parze pan na pewno zaśnie.

Pan Przedzalnik dziekuje za rade i idzie do swego pokoju...

Mija godzina. Doktór Rycyn śpi już mocno. Nagle budzi go pukanie..· Otwiera drzwi. do pokoju w nocnej koszuli wchodzi pan Przedzalnik.

— Panie doktorze — wzdycha, — nie mogę zasnąć.

— Liczył pan. jak panu radziłem?

— Owszem. Doliczyłem do trzech par i dalej nie mogę.

— Dlaczego?

— No bo pan mi każe liczyć jedwabne damskie pończochy po 2 złote 77 groszy. kiedy mnie samego kosztuja wiecej jak cztery! Zrozum pan! Jedwab, robocizna! Po dwa siedemdziesiat siedem to się nie da zrobić!

— Ależ panie Przędzalnik! Przecież...

— Widzi pan doktór. wełniane za tę cenę. to jabym mógł liczyć· Nawet najlepszy gatunek...

— No to licz pan wełniane!

— Można? Doskonale!... A jak pan myśli. koniecznie musi być pierwszy sort?

— Niekoniecznie.

— Świetnie! Tak to ja mogę liczyć! Dobranoc.

Po wyjściu Przedzalnika doktór przewraca sie z boku na bok. Może godzinę· Wreszcie zasypia... Znów pukanie.

Doktór jak bomba wyskakuje z łóżka. W drzwiach stoi Przedzalnik.

— Co pan chce znów, do djabła?!

— Bardzo przepraszam — uśmiecha się z zażenowaniem Przedzalnik. — Jedno pytanie.. Uważa pan. naliczyłem już 113 par wełnianych pończoch po 2 złote 77 groszy. dostałem 311 złotych 1 grosz. ale jeszcze nie moge zasnąć. Jak pan sądzi? Czy mam dalej liczyć pończochy. czy moge teraz liczyć meskie wełniane skarpetki prima sort po złoty pietnaście para?

— Naturalnie może pan!

— Dziekuje. dobranoc.

Pan Przedzalnik wraca do siebie. liczy męskie skarpetki i przy 85-tej parze, o czwartej nad ranem zasypia.

Budzi go pukanie... W drzwiach stoi doktór. Włosy ma roztrzepane. czoło spocone.·.

— Panie Przedzalnik — mówi, — pan mnie wybił zupełnie ze snu i ja też zaczałem liczyć... Powiedz pan jak pan za 113 par pończoch po 2 złote 77 groszy dostał 311 złotych 1 grosz. kiedy mnie. psiakrew, wypadło o dwa złote więcej.

Napoleon Sadek.

Synobójca w obliczu kary śmierci

Opętany przez żonę popełnił straszną zbrodnię

W cichej wsi województwa stanisławowskiego, Dołhy Wojniłowskie, rozegrał sie dramat rodzinny· Dramat, treść którego mogłaby posłużyć z powodzeniem do produkcji sensacyjnego filmu, lub stanowić tło powieści.

Film z życia ludzi o niskich instynktach. nieprzebierających w środkach, byleby dopiac celu. Film z życia przewrotnej kobiety. ślepo posłusznego jej niewolnika i nieszczęśliwego jego syna, przesunie się przed oczami czytelników.

Iwan Łuciów nie miał jakoś szczęścia do żon. Pierwsza małżonka pozostawiła mu córkę, druga syna. a trzecia? Trzecia doprowadziła go do szału rozpaczy. zbrodni i szubienicy!...

Po śmierci drugiej żony Łuciów poczał rozglądać się za jakąś towarzyszką życia. Nie trzeba było szukać. Kandydatki zgłaszały sie same tłumnie, że starczyłoby na założenie haremu.

Jakkolwiek Łuciów był wdowcem. to jednak gospodarka, która prowadził, a ponadto osobiste zalety wprowadzały w zachwyt wszystkie kobiety·.. Każda pragnęłaby zająć miejsce u boku Iwana, który, w myśl obowiązujacych praw, mógł niestety tylko wybrać jedną. Ta, na którą wreszcie padł wybór, okazała się ostatecznie wyrafinowaną, przewrotną, i wyzutą z wszelkich uczuć, kobietą.

Od chwili wprowadzenia pod swój dach nowo poślubionej Fewronji Łuciowej, Iwan Łuciów i jego dzieci nie zaznały wcale spokoju· Jędza znienawidziła te dzieci i tak zgubny na męża wpływ wywarła, że stało się to, co wszyscy przewidywali. Zaślepiony bowiem Łuciów gotów był wykonać najstraszniejsza zbrodnie za kiwnięciem palca ze strony małżonki.

Zapanowały tedy niesnaski w rodzinie Łuciów. Niezgodę siała Fewronja, która do dzieci meża ustosunkowała sie niezwykle wrogo. Katowała je, zamykając wszelki dostęp do pożywienia. Razu pewnego rozwścieczona Fewronja schwytała w czasie kłótni siekierę, usiłujac ukatrupić pasierbicę, która w porę zdołała przedostać się przez okno i szukać schronienia przed niechybną śmiercią.

We wszystkich tych poczynaniach sekundował jej mąż. Uczucie ojcowskie wszak przesłonięte zostało uczuciem samca..· Iwan tak bowiem skakał, jak Fewronja zagrała...

Syn jego, 23-letni Mikołaj był tak spokojnym i łagodnego charakteru chłopcem, że w obecności ojca nie ośmielił się np. zapalić papierosa. A gdy rówieśnicy jego, wiedząc o postępowaniu ojca, proponowali mu wspólne pobicie — Mikołaj stanowczo sie temu sprzeciwił, mówiąc:

— Wszystko jedno jak jest. to jest, lecz pobić ojca ja nie mogę..·

Ale ojciec. kochający tylko Fewronję, nie miał wzgledem syna takich skrupułów. Wszystko robił, byleby zmaltretować syna, który na wszelkie ataki ojca odpowiadał milczeniem.

Aż razu pewnego tatuś namówił Dmitra i Fedię Czohijów, oraz Michała Zająca, aby syna jego tak zbili, „żeby żył jeszcze ze dwa dni"...

Stało sie wedle życzenia. Mikołaj dowlókł się do domu resztką sił, broczac krwią obficie. Sytuacja stała się jeszcze gorsza· Rozpanoszona Fewronja nie zgodziła sie na to, żeby znienawidzony pasierb leżał w domu. Zażądała wiec od męża, aby „tę znajdę wyrzucił na pole". Na dnie serca ojcowskiego coś drgnęło, coś. co nie da się słowami wypowiedzieć... Lecz przebiegła Fewronja zręcznym manewrem zbudzone uczucie ojca do syna wnet uśpiła. I znowu Iwan stał się bezwolnem narzędziem w ręku jędzy.

Noc na 24 października ub. r. była dla nieszczęśliwego Mikołaja ostatnią na tej ziemi· Nie spodziewał się bowiem, że tak szybko zaskoczy go śmierć, którą rodzony ojciec własnemi rękami sprowadził...

Gdy Mikołaj zasnął snem kamiennym, — wstawał już dzień. Dzień promienny, słoneczny... Cała niemal wieś rozbrzmiewała pieśnią poranną, której echo rozlegało się hen po lesie..· Tylko w chacie Łuciowów wstał dzień ponury. Zamiast pieśni— małżonkowie wiedli zajadły spór. Spór o życie lub śmierć biednego, smacznie śpiącego Mikola. Tak, tak o życie lub śmierć...

Fewronja kategorycznie domagała się usuniecia nieszczęśliwego młodzieńca z domu lub jego śmierci. Ojciec wzdrygał sie na samą myśl o tem lecz po krótkich tarciach jędza - macocha zatriumfowała.

Śmierć!... Śmierć!! — rozpostarła swe skrzydła nad łożem śpiącego Mikołaja. Ojciec własnemi rękami założył synowi petlę na szyję. Skwapliwie pomogła mu w tem dziele małżonka. A gdy sznur już dobrze był dopasowany — oboje poczęli ciągnąć za jego koniec. Poczęli „ciagnąć" śmierć. która po chwili wyryła swe piętno na wykrzywionej masce Mikołaja. W ten oto sposób ojciec ukołysał własnego syna do snu wiecznego.·.

Karząca ręka sprawiedliwości dotknęła parę morderców. Zarówno Fewronja, jak i Iwan zasiedli na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Stanisławowie.

Rozprawie, która obfitowała w szereg tragicznych momentów, przysłuchiwała się gromada ludzi, przybyłych z okolic, aby wyrodnemu ojcu spojrzeć w oczy z pogardą i plunąć mu w twarz...

Przysięgli zawyrokowali wreszcie. Iwan Łuciów został skazany na karę śmierci przez powieszenie, zaś Fewronja na 9 lat więzienia z pozbawieniem praw.

Zbrodniarze niezadowoleni z wyroku wnieśli skargę kasacyjną, którą wkrótce rozpatrzy Sąd Najwyższy w Warszawie.

Sprawa budzi zrozumiałe zainteresowanie· Losy skazańca ważą się.

wdl.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

P. Edzia Leońska tak opisuje swój sen:

„Szanowny Panie! Zwracam się do Sz. P. o łaskawe wytłumaczenie mojego oryginalnego snu.

Otóż śniło mi się, że przyszedł do nas Marszałek Pilsudski i piliśmy razem wódkę, przyrządzoną przez Marszałka. Wódki tej było mało; wszystkiego trzy i pół kieliszka (kolor miała lila róż).

Niech pan nie pomyśli, że my lubimy wódkę, wcale nie.

Marszałek Pilsudski siedział u nas dosyć długo, rozmawiał z nami na różne obojętne tematy.

Po wypiciu wódki poszliśmy razem na spacer. Przechodząc koło ogrodu, zauważyłam piękne róże czerwone. Mąż mój przeszedł przez druty kolczaste i chciał urwać tę róże, lecz żydówka nie pozwoliła (był to ogród znajomej żydówki).

Ja powiedziałam, że to moja znajoma to i tak mi je da i mąż się wrócił.

Prawda jaki osobliwy sen?

Pan będzie łaskaw odpowiedzieć mnie na następujące pytania.

Czy nam będzie w życiu dobrze?

Czy mój mąż dostanie państwową posadę?

Czy rodzicom interesy się poprawią?

Czy mąż mnie nie zdradzi? (jesteśmy od Wielkiejnocy tego roku po ślubie i żyjemy narazie zgodnie).

Następnie trzymam los loteryjny z takiemi cyframi 134568.

Uprzejmie Sz. P. proszę o wytłumaczenie tego snu i odpowiedź na wszystkie pytania, za co najserdeczniej dziękuję."

Zbyt dużo chciałaby Pani wiedzieć odrazu, więc powiem Pani tylko tyle, ile ze snu dało się wylcwić.

Otóż przedewszystkiem proszę powiedzieć swemu małżonkowi i samej wziąć pod uwagę. że niewstrzemięźliwość obojgu Państwu szkodzi na zdrowiu. O jakiej wstrzemięźliwości mówię, chyba się Pani orjentuje.

Mąż Panią kocha serdecznie, ale musi Pani w ten sposób postępować, żeby dom dlań był wszystkiem, a więc i rozrywką i wytchnieniem i t. p., gdyż po pewnym czasie nie będzie się czuł zbyt szczęśliwy w miłości, jakby tego pragnął.

Większej wygranej nie widzę, może paść stawka.

Widzę wzrost Waszego majątku.

Czy mąż będzie Panią zdradzał, czy też nie, proszę nigdy ani mnie, ani jego nie pytać o to i nawet o tem nie myśleć!

Rodzicom interesy się poprawią w przyszłym roku.

O zmianie posady męża narazie nic stanowczego powiedzieć nie mogę. Niech jednak dalej stara się o tę państwową posadę.

P. „Zygma" prosi o wytłumaczenie takiego oto snu:

„Szanowny Panie! Uprzejmie proszę o łaskawe wytłumaczenie mi następującego snu: Otóż śniło mi się, że przyszła do mnie śmierć, objawiająca się w dziwnej postaci t. j. stara, zniekształcona kobieta. Po ciężkiej walce ze mną udusiła mnie.

Dziękuję zgóry za łask. odpowiedź".

*

Na krótki sen, krótko odpowiadam: Wróżę długie życie. Szczęśliwe dwie dwójki obok siebie, Szanowny Panie!

„Dziewczę z Przedmieścia": Nie wystarczy przesłać fotografję, trzeba opisać jakiś sen. Tylko wówczas będę mógł spełnić Pani prośbę. Czekam.

„Mary" kreśli taki liścik:

„Szanowny Panie! Śniło mi się, że ze swym znajomym posterunkowym, idę na cmentarz, na grób rodziców. Gdy byłam przy grobie usłyszałam bicie dzwonów w kościele, przelękłam się trochę, że wieczorem dzwony biją, lecz patrzę, a tu niosą białą trumnę. Pobiegłam ze znajomym do grobu, gdzie mieli chować tę osobę, i widzę głęboki dół. Nie czekałam jak będą chować, tylko poszłam do grobu swoich rodziców i zapaliłam lampki. Po zapaleniu okropnie płakałam."

Chciałam prosić Szanownego Pana o jedną radę, a mianowicie, znam jednego pana i chodzę z nim, lecz wydaje mi się, że on jest żonaty, a ja bliżej go nie znam. Wiem tylko, że jest człowiekiem zamożnym.

Czy mam z nim nadal obcować?

Zgóry bardzo dziękuję i przepraszam za trud."

•

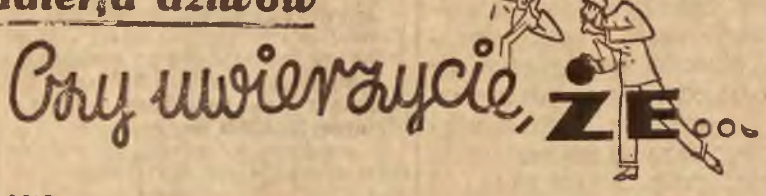
I pocóż znajomość z tym panem, która sprawi Pani dużo niepotrzebnych kłopotów, tem bardziej, że i tak czekają Panią różne przeciwności, które trzeba będzie zwalczyć.

Znajomość stanowczo zerwać!

Wkrótce otrzyma Pani dobre nowiny, czeka Panią wesoła uroczystość i ogromna radość.

Znajdą się dobrzy przyjaciele.

Galerja dziwów



Milczał przez 30 lat

Wyczynu tego dokonał rabin Frommer, który przez trzydzieści przeszło lat nie wypowiedział słowa, ani nie wydał żadnego dźwięku.

Podobno Frommer, w chwili gniewu, przeklął niegdyś swą nowozaślubioną żonę. Rabinowa wkrótce po tem wydarzeniu zmarła i Frommer przypuszczał, że śmierć żony nastąpiła naskutek klątwy, którą na nią rzucił·

Dręczony wyrzutami sumienia, rabin ślubował dożywotnie milczenie, jako pokutę.

Był on znaną osobistością w Czortkowie. Zmarł w 1928 roku

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Hełza spojrzał na Maledę, blady i drżący. Ten zaś rzekł stanowczym głosem:

— W imieniu prawa aresztuję was.

— Mnie? — bełkotał nieszczęsny wieśniak.

— Was.

— A cóż ja takiego zrobiłem, żeby mnie aż do mamra ciągnąć?

— Zpewnością wiecie to lepiej ode mnie.

Hełzina słyszała to wszystko, ale, ponieważ ze względów dobrze zrozumiałych była bardziej zaniepokojona, niż jej mąż, wolała milczeć. Pomyślała sobie:

— Zaraz przyjdzie i na mnie kolej.

Milczenie jej wydało się Hełzie conajmniej dziwne i zawołał:

— Słyszysz? Coś ty ogłuchła? Słyszysz? Aresztują mnie.

Ileż było wyrzutu w tych słowach, któremi młynarz chciał powiedzieć żonie:

— A widzisz,... Nie myliłem się. Aresztują nas, ponieważ znaleźliśmy pieniądze i nie oddaliśmy ich. Ach, gdybym postąpił, jak chciałem początkowo! To wszystko twoja wina... Te pieniądze nie należały do nas. Nie mieliśmy prawa rozporządzać się niemi. I cóż teraz ze mną będzie? Wyjdę na złodzieja. Kłusownikiem, owszem, zawsze byłem i nigdy się z tem nie kryłem, bo nie widzę w tem nic złego. Ale złodziejem nie byłem nigdy i nie będę. Tembardziej nie chcę za niego uchodzić.

Oczywiście, Maleda nie mógł wtargnąć w duszę Hełzy i wiedzieć, co się w niej dzieje. Hełza mu też tego wszystkiego nie powiedział, ale i nie dał się tak odrazu prowadzić, jak ofiara, lecz zawołał:

— Słuchajcie, Maleda, nie wolno wam mnie brać tak odrazu, prosto z mostu, na podstawie jakiegoś tam podejrzenia. Dlatego, że panu powiedziałem wczoraj parę ostrych słów, panie Maleda, to jeszcze nie dowód. Mści się pan na mnie zato, że powiedziałem, iż miałem pana za morowego chłopa, a okazało się, że pan jest tylko zwyczajnym hintem? O, to jeszcze nic złego. To nic nieprzebaczalnego. Cóż ja panu w gruncie rzeczy takiego zrobiłem? Najpierw przez długi czas traktowałem pana, jak najlepszego i najserdeczniejszego przyjaciela. Ufałem panu. Pan mego zaufania nadużył. Mogłem chyba dać wyraz mojemu rozgoryczeniu z tego powodu?

Maleda przez cały czas spoglądał na niego przenikliwie i myślał sobie:

— Mimo wszystko jakoś Hełza niebardzo mi wygląda na zabójcę. Dość już w swem życiu nakrywałem rozmaitych zabójców, więc mniej więcej wiem, jak wyglądają. Inaczej, niż ten, inaczej...

Przypomniało mu się wszakże, iż jednak banknot, odnaleziony u rejenta, miał numer taki sam, jak banknot Kurcewicza... Przecież to jednak był dowód, dowód oczywisty i bezsporny, pomyślał więc:

— Cóż mnie to, zresztą, obchodzi? Niech się tłumaczy przed sądem. To nie jest moja sprawa. Moją rzeczą jest dostarczyć oskarżonego, a czy będzie skazany czy nie, to już sprawa sądu.

Łapiec zaś dalej mówił tonem wyrzutu:

— A widzi pan, panie Maleda — teraz umyślnie z naciskiem mówił do niego „panie" — widzi pan, że nie może mi pan nic odpowiedzieć. Milczy pan. Nic dziwnego... Czuje pan swoją winę.

— Słuchajcie, Hełzo... Źle mnie rozumiecie. Te wasze wszystkie obelgi już wam dawno przebaczyłem. To wcale nie jest powodem mojego przybycia.

— Więc zaco mnie aresztujecie?

— Sędzia śledczy wam powie.

— Więc naprawdę mam iść? To nie żarty? Muszę iść natychmiast, już?

— Tak jest.

— Ależ ja tu mam pełne ręce roboty.

— Narazie żona was zastąpi.

— Gdzież tam? Która to kobieta zna się na młynie? Nie da rady.

— To już trudno. Nie warto nawet o tem mówić. Szkoda słów. Idziemy...

— Słyszysz stara? Słyszysz? — zapytał znów Łapiec żonę.

— Słyszę... przecieżem nie głucha — bąknęła Hełzina, cała drżąca.

Sama sobie zaś nieustannie powtarzała:

— Moja wina... wszystko moja wina...

Jeden z policjantów podszedł do Hełzy i zapytał go:

— Nie będziecie chyba robili trudności? Nie warto wam zakładać kajdanków? Pójdziecie spokojnie, prawda?

Hełza odpowiedział:

— Nie mam sobie nic do zarzucenia. Ale wiem, że gdybym stawiał opór, to wtedy dopiero naraziłbym się na wielkie trudności. Możecie więc robić ze mną, co tylko chcecie. Nie będę się bronił.

— Nie radzilibyśmy wam. Pożegnajcie się z żoną i chodźcie.

Hełzina w dalszym ciągu uparcie milczała, zalękniona i strwożona. Nie zdawała sobie sprawy, że to nie sen, lecz przykra rzeczywistość. Pomyślała sobie, że Maleda odgrywa jakąś komedję. I co najgorsze, że aresztowali człowieka, naprawdę Bogu ducha winnego. Przecież to ona, ona, maczała ręce w tej sprawie, a aresztują jego. Jaka to sprawiedliwość na tym świecie, Boże, Boże!...

Tymczasem Łapiec jakby się nieco uspokoił i rzekł:

— No, dowidzenia, stara! Niedługo wrócę. Pilnuj dobrze domu w czasie mojej nieobecności.

Hełzina chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w zaschniętem gardle.

— Idziemy. Jestem gotów, oprawcy moi! — rzekł Łapiec.

Poszli. Spacer i świeże powietrze ranne nieco ożywiły Hełzę. Nawet odzyskał swoją dawną pogodę i myślał:

— W gruncie rzeczy jeszcze wcale nie wiem o co mnie posądzają. Trzeba czekać. Gdy mnie będą ganili za to, żem nie oddał znalezionych czterech i pół tysięcy, to im te pieniądze oddam, oto wszystko. Ale dlaczegóżby w takim razie aresztowali tylko mnie, a mojej starej nie? Ale znów jeżeli nie o to, to już dalibóg nie wiem, o co...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Lutynowi pytanie Lareckiego wydało się grubo podejrzane. Nie dlatego, aby poznał Lareckiego, o, nie!... Zbyt daleko był od tej myśli. Był aż nadto przekonany, jak, zresztą, wszyscy, że Larecki zginął. A w każdym razie nie mógł go poznać w bogatym Amerykaninie Johnie Rogersie. Wogóle nie umiał sobie zdać sprawy, skąd mu coś grozi, ale że grozi, był jak najgłębiej przekonany.

Przemykało mu przez głowę tysiące myśli. Może to jakiś mściciel? Może nawet wręcz wywiadowca policyjny, który chce w ten sposób wydobyć od niego zeznanie? Z tych wszystkich zaś myśli wyłaniało się jedno głębokie i gwałtowne przekonanie.

— Ratować się, ratować!...

Już teraz chodziło nietylko o ratunek pieniężny i giełdowy, lecz o coś znacznie poważniejszego.

Wielkim wysiłkiem zdobył się na panowanie nad sobą. Zrozumiał, że tylko zimna krew może go ocalić. I, że trzeba czemprędzej odpowiedzieć na pytanie, jakie mu zadano, bo wszelkie wahanie może wydać się podejrzane. Odrzekł więc odrazu:

— Nie, drogi panie Rogers, nigdy nie znałem pana Lareckiego, choć o nim słyszałem wiele w czasie tego słynnego procesu.

— To dziwne — odparł Larecki — bo ja znałem dobrze Lareckiego. Poznałem go podczas mojego ostatniego pobytu w Polsce i mówił mi, że gdy ktoś pana widzi ztyłu, bierze pana za niego.

— Możliwe, ale czy można wiedzieć, co to wszystko ma wspólnego z naszą sprawą?

— Owszem. Widzi pan, podczas mego ówczesnego pobytu w Polsce Larecki był dla mnie bardzo uczynny. Zachowałem go we wdzięcznem wspomnieniu do dziś. Gdy przybyłem teraz do Polski, rozpytywałem się wielu osób o tę sprawę, przyczytałem nawet akta i doszedłem do wniosku, że on jednak bodaj nie był winien tej zbrodni. Wyczuwam... może się mylę... że ostatecznie przyznał się do winy tylko dlatego, żeby ocalić cześć jakiejś kobiety. Zależałoby mi bardzo, aby móc zebrać grono ludzi, którzy mu byli życzliwi, w celu przeprowadzenia starań o rewizję procesu...

— Ale jakaż ma być w tem moja rola? — zapytał Lutyn, z trudem tylko panujący nad sobą.

— Pragnąłbym pańskiej pomocy w tej dziedzinie. Ponieważ bardzoby mi zależało na doprowadzeniu do rewizji procesu, chciałbym pana wciągnąć w tę akcję i nawet dać panu do odegrania rolę szczególnie ważną.

— Czy można wiedzieć, na czemby polegała?

— Byłaby nieco uciążliwa. Chodziłoby o to, aby przekonać sąd, że morderstwa Kołowicza mógł dokonać ktoś bardzo podobny do niego ztyłu...

Te słowa rozjuszyły Lutyna, jak dziką bestję... Jeszcze chwila, a rzuciłby się na Lareckiego, aby go rozszarpać. Raz jeszcze wszakże Lutyn zapanował nad sobą, doskonale sobie uświadamiając, że wszelka porywczość teraz może być dla niego zgubna. Jedyne, na co sobie pozwolił, to na pewne zniecierpliwienie i rzekł:

— Może mi pan rzecz wyjaśni jednak wreszcie szczegółowiej, bo przyznam się, że już doprawdy nie wiem, jak to rozumieć...

— Rzecz, proszę pana, wyda się tylko pozornie dla pana groźna, czy przykra. Ponieważ jest jasne, iż nikt nie będzie mógł nigdy pana podejrzewać o zabójstwo Kołowicza, więc pan zechce tylko łaskawie podczas moich starań pokazać się sądowi ztyłu dla udowodnienia podobieństwa, jakie istniało między nim i panem. Stąd będzie wniosek, że skoro znalazł się jeden człowiek, tak bardzo podobny ztyłu do Lareckiego, to mógłby znaleźć się również i inny...

Lutyn siedział teraz, jak na rozżarzonych węglach. W głowie mu się mąciło, przez myśl przemykały najrozmaitsze przypuszczenia. Coraz trudniej było mu panować nad sobą i zachować spokój. Już chciał rzec:

— Czy rzeczywiście nia ma pan innych zmartwień, jak przywracać cześć Lareckiemu?

Zrozumiał wszakże, że nie wolno mu zrażać do siebie człowieka, od którego był w tej chwili bardzo, nawet całkowicie zależny. Rzekł więc tylko:

— Czy rzeczywiście przywiązuje pan do tego, aż tak wielką wagę?

— Bardzo wielką, jak pan widzi, skoro czynię z tego główny warunek udzielenia panu pomocy miljonem złotych.

Lutyn spojrzał na leżące na biurku banknoty, na spokojną, ale stanowczą twarz swego rozmówcy i zapałał coraz dzikszą wściekłością.

Larecki zaś siedział przy biurku i spoglądał na stojącego teraz przed nim Lutyna z wielkiem oczekiwaniem.

Szaleńcze myśli przebiegły przez głowę Lutyna... A co, jeśliby?...

Dalszy ciąg jutro.

Ukarana samowola właściciela domu

Właściciel nieruchomości w Warszawie przy ul. Widok i znany wydawca dr. Stanisław Lam zwolnił z zajmowanej posady dotychczasowego dozorcę Ignatowskiego i przyjął nowego. Ignatowski nie opuścił jednak przydzielonego mu służbowo mieszkania, nie mogąc w krótkim czasie znaleźć dla siebie i rodziny pomieszczenia. To też gdy zjawił się nowy dozorca Dębniak, zastał mieszkanie, przeznaczone dla siebie, jeszcze zajęte.

Właściciel domu polecił mu, aby wyniósł rzeczy poprzednika na podwórze. I rzeczywiście w czasie nieobecności Ignatowskiego Dębniak usunął z lokalu wszystkie jego meble. Ignatowski złożył zameldowanie w policji i wynikiem tego była wczorajsza rozprawa w Sądzie Grodzkim.

Właściciel domu został skazany za samowolę na 3 tygodnie aresztu.

Sensacyjny proces córki przemysłowca

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął już akt oskarżenia w głośnej sprawie komunistycznej, w której zamieszana jest Maria Eiger, córka bogatego przemysłowca łódzkiego.

Eiger studjowała w akademji komunistycznej w Moskwie, a po jej ukończeniu została wysłana do Polski „z misją podniesienia pracy partyjnej na wyższy poziom" — według terminologji bolszewickiej.

Eiger zajmowała wysokie stanowisko w centralnym komitecie wykonawczym partji. Wkrótce jednak policja natrafiła na ślad jej wywrotowej działalności i kierowaną przez Eigerównę jaczejkę zamknęła.

Oprócz Eigerówny aresztowano Bernarda Cukiera, Stefana Wielbłoskiego i inn.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Burzliwy pokój i spokojne zapowiedzi wojny

Głównym przedmiotem zainteresowań mężów stanu i opinji publicznej jest w dalszym ciągu Abisynja. Jak zapowiedzieliśmy, cesarz Abisynji wygłosił wobec dygnitarzy swojego kraju, przywódców wszystkich szczepów, wielkie przemówienie polityczne. Oskarżał otwarcie Włochy o zamiary wojenne. I nie omyliliśmy się, skoro przypuszczaliśmy, że cesarz wypowie się przeciwko protektoratowi włoskiemu.

Powiedział zupełnie dobitnie i niedwuznacznie, że Abisynja jest gotowa do wojny, jakkolwiek jest najzupełniej pokojowo nastrojona i pragnie uniknąć przelewu krwi. Zapowiedział jednak, że Abisyńczycy są gotowi do upadłego bronić swojej niepodległości. Niektórzy politycy utrzymują nawet, że w ostatecznym razie Abisynja zdecyduje się na przyjęcie innego protektoratu, ale w żadnym wypadku nie podporządkuje się Włochom.

Czy są nadzieje na pokojowe załatwienie zatargu włosko-abisyńskiego? Zwołano wprawdzie Radę Ligi Narodów (terminu ostatecznego jeszcze jednak nie ustalono), ale nadzieje są bardzo nikłe. Naogół liczą się z tem, że wojna jest nieunikniona i to wojna — ze względu na warunki terenowe i stanowisko Abisyńczyków — długotrwała.

Jeśli chodzi o inne sprawy polityki międzynarodowej, to wyjaśniła się sytuacja Małej Ententy. Przypominamy, że w związku ze zmianą systemu rządów w Jugosławji ukazały się w prasie niemieckiej pogłoski, że Mała Ententa zostanie rozbita. Było to pobożne życzenie Niemiec, które usiłują zdobyć sobie państwa bałkańskie.

I tym razem ta robota nie udała się. Nie pomogły kilkakrotne wizyty Goeringa. Wręcz przeciwnie poseł Jugosławji w Berlinie, który uchodził za zwolennika oparcia się o Rzeszę Niemiecką, zamiast o Francję, został odwołany ze swego stanowiska.

Blok czechosłowacko-rumuńsko-jugosłowiański został podmurowany wizytą księcia regenta jugosłowiańskiego Pawła u króla Rumunji Karola. W ten sposób na tamtym terenie nie zapowiadają się chwilowo żadne zmiany.

Jest więc stosunkowo spokojnie. Nie znaczy to, by nie trwała praca dyplomatyczna. Cechuje ją tylko wstręt przed jawnością i dlatego woli otaczać się dymem zasłonnym.

Wiele natomiast dzieje się w wewnętrznej polityce poszczególnych państw. Najgłośniej u naszego zachodniego sąsiada — w Niemczech. Jesteśmy więc świadkami niesłychanej fali prześladowań już nietylko żydów, ale i katolików.

Dostojnicy Trzeciej Rzeszy po gromkich słowach przeszli do czynów. Zapowiedziano surowo karanie katolików, rozwiązanie wszystkich organizacyj i związków katolickich. Hitlerowcom już nie wystarczają setki księży zamkniętych pod różnemi pozorami w więzieniach. Chcą całkowicie zniszczyć katolicyzm. Wyplenić ducha katolickiego z życia.

Watykan dotychczas milczy, jakkolwiek Rzesza przez prześladowanie katolicyzmu — złamała konkordat ze Stolicą Apostolską. Dotychczas milczy, ale to nie znaczy, że w najbliższym czasie nie zabierze głosu i nie napiętnuje postępowania Niemiec.

Nową falę represyj należy sobie tłumaczyć ciężką, nader ciężką sytuacją gospodarczą kraju. Trzeba czemś masy karmić i dawać ciągle nowe widowiska, by oderwać uwagę od rzeczywistości. Przed dwoma laty byli żydzi i komuniści, ubiegłego roku ludzie własnego obozu z Roehmem na czele, teraz przyszła kolej na Kościół.

We Francji rząd został panem sytuacji. Święto narodowe 14 lipca minęło zupełnie spokojnie. Nie doszło nigdzie do żadnych rozruchów. W dwa dni później premjer Laval przeprowadził dekrety oszczędnościowe. Są one cesarskiem cięciem.

Jednym zamachem przeprowadzono zrównanie budżetu, którego niedobór wynosił 11 miljardów franków. Niemal wszystkie warstwy społeczne zostały zarządzeniami oszczędnościowemi dotknięte. Zmniejszono pobory wszystkim pracownikom państwowym, inwalidom i t. p. Nałożono nowe podatki, obniżono oprocentowanie papierów hipotecznych, ale równocześnie obniżono ceny za elektryczność, wodę, chleb i komorne.

Dzięki temu każdy poniósł ofiary, ale starano się je równomiernie rozłożyć. Obniżając płace, równocześnie obniżono ceny najważniejszych pozycyj wydatkowych.

Zarządzenia oszczędnościowe wywołały falę protestów. Płyną one jednakże więcej z przyzwyczajenia, aniżeli z przekonania. Lewica usiłowała, mimo zakazu, urządzić publiczne demonstracje. Za kilka dni minie fala pierwszego wzburzenia i zapewnie wszystko pójdzie normalnym torem.

Dzięki ostatnim zarządzeniom oszczędnościowym Laval uratował walutę francuską. Krok ten posiada doniosłe znaczenie dla gospodarki światowej.

Jasnowidz przegrał proces

W dniu 27 maja r. b. zostało wyeksmitowane z powodu zalegania z komornem Kino-Rewja „Mignon", mieszczące się przy ul. Marszałkowskiej. Jednym z zarządców i głównych właścicieli kina był znany w szerokich kołach chiromanta-jasnowidz. Po wyeksmitowaniu kina nietylko pracownicy pozostali na bruku, ale jak się okazało, nie zostali zaspokojeni przez właściciela kina.

Wystąpili przeto do Sądu Pracy, żądając również wynagrodzenia za zwolnienie bez wymówienia. Na wczorajszej rozprawie rzecznik pozwanego dowodził, że eksmisja była zdarzeniem siły wyższej i przeto wymówienie nastąpić nie mogło. Pozatem żądał odroczenia rozprawy, gdyż w czasie eksmisji książki handlowe gdzieś się zapodziały i nie można skutkiem tego obliczyć należności pracowników.

W odpowiedzi na to rzecznik personelu artystycznego i technicznego b. teatrzyku adw. Lent odpowiedział:

— Nie wypada jasnowidzowi przyznawać się do tego, że nie wie, gdzie się coś znajduje. Jako jasnowidz powinien wszystko wiedzieć.

Sąd Pracy powództwo całkowicie zasądził.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

1905—rok krwawych walk

8. NOWY ZAMACH

Teroryści wcale się nie spodziewali, że jedna bomba potrafi tak przerazić oblegający tłum. Mogli teraz z łatwością wydostać się na wolność. Zabrali więc rannych i szybko opuścili budynek. Będąc już na ulicy zaczęli biec, gęsto strzelając na wszystkie strony. Chcieli do reszty wystraszyć policjantów, by w ten sposób uniemożliwić pościg. Bojowcy, dźwigając rannych, biegli, jak mogli najszybciej.

O kilometr za miastem miał czekać na nich lubartowski towarzysz z wozem. Tak było przewidziane w planie zamachu. Towarzysz ten miał im ułatwić ucieczkę wraz z pieniędzmi, które mieli wynieść z kasy skarbowej.

Dźwiganie rannych stawało się coraz bardziej uciążliwe i bojowcy coraz wolniej posuwali się naprzód. Przytem kilku policjantów zdołało przezwyciężyć chwilowe przerażenie i puściło się w pościg za bojowcami, strzelając do nich.

Sytuacja znowu stawała się groźna. Za wszelką cenę należało powstrzymać pościg. Śledziński polecił więc jednemu z bojowców, by rzucił drugą bombę. Znów dał się słyszeć ogłuszający huk. Ta bomba dopiero przekonała policjantów, że mają do czynienia z groźnym przeciwnikiem.

— Kto wie ile oni mają jeszcze bomb. Mogą zrównać z ziemią całe miasteczko! — szeptali między sobą policjanci.

Byli tak przerażeni, że nie chcieli narażać życia. Przestali więc strzelać i cofnęli się w stronę miasteczka, pozwalając zbiec terorystom.

Zdyszani, spoceni, nie przestając strzelać, biegli bojowcy w kierunku lasu, gdzie miał czekać na nich lubartowski towarzysz z wozem. Gdy byli już w znacznej odległości od miasteczka, Śledziński rozkazał zaprzestać strzelaniny. Strzały mogły im obecnie tylko zaszkodzić, mogły zdradzić policji miejsce, w którem się znajdują, a policja niechybnie podejmie nowy pościg.

Bojowcy zwolnili teraz kroku i szli pogrążeni w milczeniu, nie zamieniając ze sobą słowa. Tylko Śledziński co pewien czas oświetlał drogę lampką elektryczną, szukając fury. Gdy bojowcy uszli już szmat drogi, usłyszeli parskanie koni. To zpewnością była fura, którą mieli ruszyć dalej. Teroryści odetchnęli z ulgą.

Rzeczywiście u skraju lasu czekał na nich lubartowski towarzysz. Przedewszystkiem umieszczono rannych i zaszyto się w las, udając się do chaty leśniczego. Był on towarzyszem partyjnym i u niego zamierzano pozostawić rannych.

Po ulokowaniu rannych u leśniczego bojowcy rozeszli się i każdy osobno ruszył bocznemi drogami do Lublina. Również i Śledziński miał zamiar dostać się do Lublina. Jechał karetą, która należała do jednego z towarzyszy.

Po drodze karetę zatrzymał oddział kozaków, który udał się w pościg za bojowcami.

Śledzińskiemu serce zaczęło bić mocniej, lecz nie zdradził się. Przybrał obojętną minę, jak gdyby o niczem nie wiedział.

Kozacy jednak wcale nie podejrzewali „dziedzica". Chcieli tylko się dowiedzieć od woźnicy, czy nie widział na drodze, jakichś podejrzanych ludzi.

— Tak, widziałem — odpowiedział woźnica, — o kilometr za nami widziałem jakichś dziesięciu uzbrojonych mężczyzn. Siedzieli w rowie i grali w karty.

— Galopem, chłopcy! — rozkazał sierżant i kozacy pognali we wskazanym kierunku.

Oczywiście woźnica wprowadził kozaków w błąd. Wskazał im rozmyślnie ten kierunek. Chciał bowiem by znaleźli się bliżej Lubartowa i pozwolili szybciej i bez przeszkód dostać się Śledzińskiemu do Lublina.

* * *

Ten nieudany zamach, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach, nie powstrzymał jednak Organizacji Bojowej od dokonania innych zamachów na kasy skarbowe.

W konspiracyjnem mieszkaniu przy ul. Bednarskiej zebrali się kierownicy Warszawskiej Organizacji Bojowej. Odbierali raporty o dokonanych dotychczas zamachach. Jak wynikało z raportów poszczególnych drużyn bojowych większość zamachów się nie udała.

Tylko Montwiłł - Mirecki zdołał zabrać pieniądze z opatowskiej kasy skarbowej.

— Towarzysze, — odezwał się w pewnej chwili Sławek — nie powinniśmy upadać na duchu. Walczący są zawsze narażeni na straty. Lecz porażki dają tylko doświadczenie, uczą, jak należy postępować, by unikać na przyszłość błędów, prowadzących do niepowodzenia. Dokonując dalszych zamachów, musimy już postępować ostrożniej. A musimy uczynić jeszcze kilka prób, gdyż kasa partyjna jest pozbawiona funduszów.

— Nadarza się teraz świetna okazja — ciągnął dalej Sławek — towarzysz Jan (pseudonim partyjny późniejszego lekarza dr. Feliksa Saksa) opowiedział mi, że otrzymał niedawno wiarogodne informacje, że w Wyskoku Mazowieckim dokonanie zamachu, nie napotka na wiekszych trudności. Musimy z miejsca rozpocząć działanie w tym kierunku.

— Komu możnaby powierzyć tę „pracę"? — zapytał Sławek i obejrzał się po obecnych, jak gdyby szukał odpowiedniej osoby.

Miecz.

D. c.

Stajemy do walki!

Pierwsze zdjęcia uczestników konkursu filmowego

Zamieszczamy poniżej pierwsze zdjęcia, nadesłane na wielki konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości". Zostały one opracowane przez specjalną komisję kwalifikacyjną w następującym składzie: Eugenjusz Bodo, Adolf Dymsza, reż. Michał Waszyński, red. Józef Fryd i Napoleon Sądek, oraz z ramienia Redakcji „Ostatnich Wiadomości" red. Zdzisław Wójtowicz i red. Henryk Liński.

Od dnia dzisiejszego począwszy w każdym numerze zamieszczane będą dalsze zdjecia uczestników konkursu.

EGZEMPLARZE GAZETY ZE ZDJĘCIAMI NALEŻY PRZECHOWYWAĆ.

W odpowiedniej chwili powiadomimy Czytelników, co należy czynić dalej.

Nasz konkurs filmowy wywołał olbrzymie zaciekawienie, przedewszystkiem w świecie filmowym. Reżyserzy i producenci filmowi bacznie śledzą konkurs, aby dokonać połowu gwiazd i gwiazdorów. To jest realny dowód, że nasz konkurs filmowy otwiera wielu talentom drogę do sławy i karjery.

Wytwórnia „Urania" zadeklarowała dwie role w filmie „Jaśnie pan szofer" dla laureatów naszego konkursu. Laureaci grać więc będą w filmie wespół ze znanym artystą Eugenjuszem Bodo.


Nr. 1. Lena S., Warszawa.


Nr. 2. Stanisław Koluch, Warszawa.


Nr. 3. O. P., Warszawa


Nr. 4. Mary, Warszawa.


Nr. 5.


Nr. 6. Kazimierz K., Warszawa.


Nr. 7. Krysia W. Lat 4.


Nr. 8. Borutka Czyco, Warszawa.


Nr. 9.


Nr. 10. Irena Włodzimierska, W-wa.


Nr. 11. Stanisław S-ki.


Nr. 12. Miriam Z., Warszawa.


Nr. 13. Władysław K., Warszawa.


Nr. 14. Stefanja Szubkówna, W-wa.


Nr. 15. Czesław G., Warszawa.


Nr. 16. M. Gruszczyński, Warszawa.


Nr. 17. Jetty Perpper, Warszawa. Lat 5


Nr. 18. Wim, Warszawa.

Do wiadomości zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Widok 21.

Kto nie posiada fotografij wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".

KUPON DODATKOWY
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości"
Wyciąć i zachować

Skrzynka pocztowa konkursu filmowego

Winicjusz, Żyrardów. — Niestety, nie mamy na to żadnej rady. Musi Pan sam postarać się o fotografję.

*

K. Marjan, Ząbki. — Konkurs nasz jest dla wszystkich bez wyjątku. Wielu wybitnych aktorów pochodzi z klasy robotniczej. Prosimy zgłosić się do Redakcji.

*

B. Kordas, Warszawa. — Zgłosić się do Redakcji po zdjęcie.

*

Laura, Warszawa. — Zdjęcie otrzymaliśmy.

Karolina Żółtonos, Praga. — Prosimy przysłać posiadane zdjęcia.

Lipiec
22
Poniedziałek
Bolesława

Ze sportu.

Wyniki zawodów piłkarskich.

Liga

Ruch—Warszawianka 1:0
Cracovia—Legja 4:1

Klasa A.

Podgórze—Unia 2:0
Legja—Grzegórzecki 3;2
Krowodrza—Nadwiślan 1:0
Zwierzyniecki—Olsza 2:0
Wisła I. B.—Makkabi 1:3

Klasa B.

Sparta—Jutrzenka 10:0
Hagibor—Zakrzowianka 2:1

Towarzyskie

Śląsk—Kraków 2:1

Napad na księdza.

Na księdza Kotnickiego w Sławniowie napadł niejaki Kuźmiński obrany w mundur rotmistrza 5 p. ułanów i znieważył go czynnie, uderzając szpicrutą w twarz.

Awantura ta spowodowana została tem, że ks. Kotnicki wykładający religję w szkole, zwracał uwagę córce Koźwińskiego, by nie przychodziła do szkoły w męskim odzieniu.

Żywcem pogrzebany

We wsi Czukwia pod Ramborem zmarł 70-letni gospodarz Michał Serafin, którego. pochowano w trzy dni po stwierdzeniu zgonu.

W kilka godzin po zakopaniu ludzie na cmentarzu usłyszeli jakieś szmery.

Po odkopaniu świeżego grobu okazało się, że rzekomo zmarły Serafin obudził się z letargu, w jaki popadł i zdołał wyważyć jedną deskę, [wzywając jednocześnie pomocy. Spowodu braku powietrza przed odkopaniem — zmarł.

5-letnia dziewczynka posiadaczką losu, na który [padła główna wygrana.

Wygrana 100.000 zł. padła onegdaj na Nr. 23864 w jednej z kolektur gdyńskich.

Szczęśliwymi posiadaczami losu są: 5-letnia córeczka robotnika portowego, oficer marynarki handlowej oraz 2 kupcy z Wilna.

Utopiła 5-letnią córkę

28-letnia Apolonja Swidrowiczowa, mieszkanka kolonji Szemietowszczyzna, gminy twereckiej nie mając warunków utrzymania siebie i 5-letniej córki Jadwigi, utopiła ją w Jeziorze, poczem sama usiłowała odebrać sobie życie.

Córka utonęła, matkę uratowano.

Kto ma remontować lokal? Gospodarz czy lokator?

Zgodnie z ustawą o ochronie lokatorów właściciel domu obowiązany jest utrzymywać przedmiot najmu w stanie zdatnym do użytku.

Jednak, zdaniem Sądu Najwyższego, obowiązek ten nie może być traktowany jako bezwzględny i bezwarunkowy.

W pewnym wypadku lokator wynajmował pawilon, który stał się zupełnie niezdatny do użytku. Lokator zwrócił się do właściciela domu z żądaniem remontu pawilonu.

Ponieważ władza budowlana orzekła, iż pawilon w obecnym jego stanie nadaje się do rozbiórki, właściciel odmówił kosztownej naprawy, gdyż remont miałby kosztować nieproporcjonalnie do wysokości czynszu. Wówczas lokator sam odremontował lokal, zamierzając koszt odtrącać z komornego.

Sąd Najwyższy orzekł, że właściciel nieruchomości nie jest obowiązany pokrywać kosztów remontu.

Sprawa obniżenia podatku lokatorskiego

Donoszą z Warszawy, że w najbliższym czasie miarodajne czynniki mają rozpatrywać sprawę obniżenia podatku lokatorskiego. Przy obliczaniu tego podatku nastąpi zmiana systemu. Obliczanie podatku wedle czynszu przedwojennego obarcza władze skarbowe i wywołuje niezadowolenie podatników.

Z powodu zmniejszenia stopy życiowej mieszkania mają także mniejszą wartość, niż przed wojną, szczególnie w dzielnicach przemysłowych i handlowych.

W większych miastach wobec kolonji mieszkaniowych, wartość mieszkań w śródmieściu również znacznie się zmniejszyła.

Z tych przyczyn sprawa obniżenia podatku lokatorskiego jest kwestją pilną.

Po wyborach -- zmiana rządu

W kołach politycznych krążą pogłoski, że nowy sejm i senat zbiorą się bezpośrednio po zakończeniu czynności wyborczych w celu dokonania wyboru marszałków.

Po tem ma nastąpić przerwa aż do zwołania w listopadzie zwyczajnej sesji budżetowej.

Podczas tej przerwy przeprowadzona będzie zmiana rządu i ewentualnie wobec wprowadzenia wszystkich instytucyj nowego ustroju ponowny wybór Prezydenta Rzeczypospolitej.

Krwawa bójka na Plantach

Na Plantach krakowskich koło „Zakopianki" stale się rozgrywają jakieś orgje rozwydrzonych sutenerów z koryntjankami.

Wczoraj o godzinie 11 tej w nocy wynikła znowu na Plantach pod „Zakopianką" piekielna awantura, która zamieniła się w krwawą bójkę.

Podczas bójki zostali krwawo pobity nożami murarz Tadeusz Strażak, zamieszkały przy ul. Żółkiewskiego L. 3, przez braci Słobodzianów.

Po udzieleniu pomocy przez lekarza pogotowia ratunkowego przewieziono Strażaka do szpitala św. Łazarza.

Byłoby pożądane, by policja przepędziła szumowiny grasujące pod Zakopianką, które zakłócają spokój mieszkańców tej okolicy.

Zmarła pod kościołem O.O. Franciszkanów

Wczoraj o godzinie 7-mej rano 80-letnia staruszka nieznanego narazie nazwiska wybrała się na mszę św. do kościoła O. O. Franciszkanów w Krakowie.

Gdy staruszka znajdowała się tuż przed wejściem do kościoła nagle zachwiała się i upadła na bruk nieprzytomna.

Zawezwany natychmiast lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził, że staruszka dostała ataku apoplektycznego.

Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej staruszka zmarła

Zabójstwo pod Krakowem

W Modlnicy w ziemniakach znaleziono zwłoki 35-letniego Jakóba Bialika, mieszkańca wsi podkrakowskiej Rząska.

Bialik został pobity jakiemś tępem narzędziem po głowie, a pozatem odniósł rany kłute na piersiach, — wskutek których zmarł. Tło zabójstwa, w sprawie którego policja wszczęła energiczne dochodzenia, narazie nie zostało ustalone.

Samobójstwo w aresztach miejskich

Pogotowie ratunkowe wzywano wczoraj do aresztów miejskich, przy ul. Kanoniczej l. 24 w Krakowie, gdzie 25-letnia „koryntjantka" Anna Parcik w celu samobójczym połknęła lusterko.

Desperatkę przewieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie dokonano operacji.

Powód samobójstwa nieznany.

Zazdrosny mąż zarąbał żonę

Przy ul. Rawskiej 6 w Łodzi doszło wczoraj do niezwykle krwawego zajścia. Zamieszkały w tym domu 32-l. Bolesław Żurecki czynił od dłuższego czasu zarzuty awej żonie Irenie, że zdradza go z kochankiem.

Wczoraj na tem tle znów doszło do kłótni, w czasie której Żurecki chwycił siekierę i począł zadawać straszliwe ciosy żonie w głowę.

W stanie beznadziejnym odwieziono Żurecką do szpitala.

W Izbie Przemysłowo-Handlowej nastąpią zmiany

Jak słychać, w krakowskiej Izbie przemysłowo-handlowej spodziewana jest w najbliższym czasie zmiana. — Oto podobno obecny dyrektor Izby inż. Henryk Mianowski, nosi się z zamiarem ustąpienia ze swego stanowiska. — Jako jego następcę wymienia się radcę ministerstwa P. i H. dr. Bauduin de Curtenay oraz radcę krakowskiej Izby przemysłowo-handlowej dr Kazimierza Harchat-Załuskiego.

Dr. Załuski, który obecnie pełni odpowiedzialne funkcje generalnego sekretarza wojewódzkiego Koła BBWR. w Krakowie jest doskonale zorjentowanym w zagadnieniach gospodarczych a pozatem zna teren zagraniczny z okresu gdy pracował na placówkach konsularnych.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Stworzona do całowania".
Atlantic „Katastrofa Czeluskina".
Apollo „Wielka Księżna"
Bagatela: „Wander Bar" i rewja W ogrodzie piosenek".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Pieśń Kozaka". i „Bolero".
Słonko: „Szalona wdówka" i „Urwis z Hiszpanii".
Świt „Walka o prawdę".
Sztuka: „Czterech dżentelmenów".
Uciecha „Nasi chłopcy marynarze"
Wanda: „Zemsta pana X".

Fotoplastikon: ul. Szczepańska „Indje" ul. Senacka „Podróż do wysp Madeira i Teneriffa".

Radjo

Kraków. G. 12 Hejnał z Wieży Ma-f. 12.03 Transm. z Warsz. 13.05 Muzyka 15.15 Transm. z Warsz. i Wilna 17.15 Płyty 17.40 Transm. z Wars. i Katowic 18.30 Pogadanka 18.40 Chwilka społeczna 19.15 Koncert 19.30 Transm, z Warsz. i Katowie 20 Recytacje 20.10 Płyty 22.06 Wiad. sportowe 22.10 Tr. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Goldbergerowa Marja Wielopole 30, dr. Dooning Tadeusz Arjańska 9, dr. Kleczek Stanisław Litewska 6, dr. Ralski Lesław Zyblikiewicza 5.

Pogłoski o umorzeniu kar administracyjnych

Krążą pogłoski, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie, wyda wkrótce zarządzenie skreślające wszystkie kary administracyjne.

Mur runął i zabił 6-letn. chłopca

Wstrząsający wypadek wydarzył się przy ul. św. Jana nr. 2 w Częstochowie.

Na bramie przymocowanej do parkanu huśtało się kilkoro dzieci. W pewnej chwili rozległ się ogłuszający huk i rozpaczliwy krzyk 6-letniej Alicji Gwiznerówny.

Jak się okazało murowany parkan, przy którym bawiły się dzieci zawalił się, grzebiąc pod sobą 6-letniego Jerzego Geberta jego 4-letnią siostrzyckę i Alicję Gwiznerównę.

Na krzyk dziewczynki zbiegli się lokatorzy domu i przechodnie, którzy przystąpili do akcji ratunkowej.

Spod gruzów wydobyto obie dziewczynki, z których Gwiznerówna odniosła b. ciężkie obrażenia.

W kilkanaście minut później wydobyto zupełnie słabe oznaki życia Jerzego Geberta, który mimo natychmiastowej pomocy zmarł po kilku minutach.

Rowerzysta potrącił staruszkę na ul. Retoryka

Michał Wnęk, robotnik, bez stałego miejsca zamieszkania, jadąc wczoraj wieczorem na rowerze ulicą Retoryka w Krakowie szybko i nieostrożnie, potrącił przechodzącą ulicą Marję Kuroczkę, lat 65 zam. w Krakowie przy ul. Syrokomli 16. Staruszka upadła na jezdnię i doznała obrażeń na ciele.

Kuroczka po zaopatrzeniu przez lekarza pogotowia, udała się do domu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02